

# Tragedia Zdzisława Beksińskiego

(Dokończenie ze strony 17)

Beksiński był współczesnym Hiobem. O jego życiu opowiada serdecznie Wiesław Banach, z którym rozmawia Jarosław Mikołaj Skoczeń i mamy to utrwalone w książce „Beksiński – dzień po dniu kończącego się życia”. Jest tam również istotna dla nas wszystkich informacja, że jedynym spadkobiercą Zdzisława Beksińskiego jest Muzeum Historyczne w Sanoku.

**Emil Biela**

„Beksiński – dzień po dniu kończącego się życia”. Wydawnictwo MD, Warszawa 2016, s. 447.

## Przerażająca książka

„Biografie odtajnione” Joanny Siedleckiej to książka, która swoją treścią działa jak wstrząs elektryczny. Sama autorka charakteryzuje ją następująco: *Nie może się podobać – ma przeszkadzać, poruszać, przerażać*. I faktycznie przeraża! Dramatyczne losy pisarzy najwyższej rangi, takich jak: Gombrowicz, Broniewski czy Andrzejewski budzą u czytelnika gniew spotęgowany faktem degrengolady moralnej tajnych służb PRL-owskich tajnych współpracowników.

Prawda dokumentów odkłamuje wiele fałszów, mechanizmy wielu karier, promocji jednych, eliminowania drugich, pozwala zajrzeć za kurtynę naszego życia literackiego i kulturalnego, którego nie sposób zrozumieć bez wciąż mało znanych faktów o roli tajnych służb. Długa jest lista pisarzy, którzy dobrownie stali się TW czyli tajnymi współpracownikami SB.

Dokumenty Służby Bezpieczeństwa są wielkim archiwum fotograficznym. W PRL pisarzom nie tylko kontrolowano korespondencję, nie tylko ich inwigilowano, podsłuchiowano, ale też filowano i fotografowano.

Krzysztof Masłoń pisze, że wymowa faktów zebranych w „Biografiach odtajnionych” jest porażająca. Nawet dla osób, które nie kierują się złudzeniami w ocenie PRL-u prawda bijąca z kart książki Joanny Siedleckiej może być trudna do przyjęcia. Siedlecka nie stosuje taryfy ulgowej. „Celnie strzela” w życiorysy Czeszki i Zawieyskiego. Nie kryje np. homoseksualnych skłonności niektórych

twórców z górnej półki.

Znany był kiedyś głupawy dowcip o najweselejszym baraku w socjalistycznym obozie, jakim rzekomo była Polska Ludowa. Owszem, był to sympatyczny kraj dla wszystkich TW i ich mocodawców z ulicy Rakowieckiej – pointuje Krzysztof Masłoń.

Leszek Żuliński napisał na swoim blogu: *Zawód agenta jest tak samo stary, jak zawód kurwy i jego nagłe demonizowanie, to po prostu akt zbiorowej hipokryzji*.

**Emil Biela**

Joanna Siedlecka, „Biografie odtajnione. Z archiwów literackich bezpieki”. Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 2015, s. 428.

## Paweł Kuzora – poeta zadziorny

Ruchliwość intelektualna, diapazon emocji i niestosowności wyrazów składają się na momenty poezji **Pawła Kuzory** przyciągające ciekawość zawartością jego oryginalnego dyskursu poetyckiego. Mowa tu będzie o tomiku pt. „Chłopak z Knataka. Wybór wierszy”. Czytamy w nim, że „to, że jestem to przypadek / widocznie jako plemnik / lubilem się dużo ruszać”, co chyba autorowi zostało we krwi do dzisiaj. Co gorsza, a nie wiem czy jest tego świadomy, że w tej twórczości widać jak na dłoni elementy myśli racjonalizmu nowożytnego, którą prezentowali: Kartezjusz, Błażej Pascal i Gottfried Leibniz, ale o tym później.

Podskórnie, w każdym z utworów poety doświadcza się pewnej mobilności jego myśli, wyrażającej się w lęku przed fałszywymi dźwiękami „naszych kłamstw”, wkomponowywanych mimowolnie w reguły życia społecznego. Poeta ceni bowiem miłość splątującą dwojga ludzi w „warkocz życia”, choć sam nie rozumie i nie ogarnia emocjonalnie tego uczucia, podobnie jak faktu bezpowrotnej śmierci. Wydaje mu się, że nigdy nie wyrósł z pieleszy dzieciństwa i ciągle wspomina smak „truskawkowej czekolady”. Być może dlatego ciągle jest „głodny na życie”, a nawet na jego formy z przed-wieków, by np. ucztować w wyobraźni z rycerzami i damami dworu.

Ciągle pozostaje w zadziornym sporze z matką przyrodą i własną naturą, by się przekonywać, że „miłość jest w nas, jest prawdą”. Pomimo tego sztuka miłości nawet do Boga, pozostającej na zewnątrz jego głębi duchowej. Boskość – jakby ją nazwać – kojarzy mu się z ciszą. Kuzora nie ma wątpliwości co do istoty władzy świeckiej pociągającej zawsze za sobą niesprawiedliwość, a więc nieobca jest mu idea mesjanizmu, a wierszu pt. „Kropla” otwarcie deklaruje: „kiedy jestem silniejszy od

grzechu / zdejmuję z Jezusa krople cierpienia”.

Marzy więc o niebiańskim telefonie, bo obecność Boga w codzienność ludzi go drażni i wolałby z nim osobiście się kontaktować, co wynika z jego wnikliwej obserwacji życia, a w wierszu pt. „Psie pieniądze” pisze: „Bóg jest obecny / chociaż nigdzie niewidoczny // (...) bo komu by się chciało / biegać z krzyżem pod górę // przecież prościej powiedzieć – / jestem tylko człowiekiem”. Przeprowadza dość heretycki dowód na istnienie Boga, prawie jak w „zakładzie Pascala”, w którym konkluduje: „(...) Bóg naprawdę kochał człowieka / skoro dał to wszystko nawet idiotcie”.

Nie trudno zauważyć, że we wszystkich wierszach podejmujących kwestię miłości poeta systematycznie powątpiewa w nią, ale podobnie jak Kartezjusz przekonuje się, że to wątplenie w miłość jest właśnie nią sama. Może więc śmiało powiedzieć, że „kocham, więc jestem”.

W miłości dla Kuzory najważniejszy jest dotyk, podobnie jak u dziecka, ale i niedosyt, kaprys i nieprzewidywalność życia pod jej egidą. Dlatego uważa siebie za „bosego „mordercę butów” w pogoni za tym, co kocha: co przenika świat. Podkreśla, że Polska do dziwny kraj, który może oczyścić z głupoty tylko Herkules, którego tu ciągle brakuje, ale nie proponuje za Fryderykiem Nietschem hodowli rodzimego „nadczołwieka”. Lubi upijać się miłością jak piwem, którego zawsze mu brakuje, a w związku z tym nawet Adam Mickiewicz na Rynku Głównym często dostaje nerwicy, kiedy musi oglądać jego miłosnego kaca i woli sphywać jesienna ulewą. W wierszu „Bo” poeta zdradza własną dialektykę miłości oto tak: „Wszystko co jest na świecie rodzi miłość. Bo / miłość rodzi miłość, bo człowiek pragnie nieba. Bo / we dwoje łatwiej się okłamywać. Bo dotykam ciebie, / tak jak słońce dotyka horyzontu”.

Miłość dla poety przypomina również „grę w klasy” między kochankami i musi być zawsze o sumie niezerowej. Czas i przemijanie Kuzora widzi z perspektywy „kurzej stopki” w kącikach oczu. Stapiając się z upływem czasu w swym jednostkowym istnieniu ogląda pustkę, czyli – jak pisze – „prawdziwe rzeczy w życiu”. Doświadczenie to powoduje, że z lubością „zanurza się w ogniu życia”, którego paliwem jest ta wszechogarniająca miłość. Ciągle jest jej ciekaw i chętnie poszedłby z nią „na chatę”. Lubi również grzeszyć, choć boi się wtedy własnego cienia, a więc nieustannie spowiada się miarą wersu z własnych skłonności i słabości, które jednak hartują jego siły duchowe i cielesne. W wierszu pt. „Korzenie” dostarcza dowodu na własną wręcz dziecięcą przewrotność, kiedy pisze: „kiedy byłem chłopcem / wspinałem się na drzewa / jak najwyżej do ostatniego / gniazda dalej byłeś już / tylko ty i tak jak w raju / dałeś mi kobietę / ona też jest drzewem / kocham ją aż do korzeni”.

Oglądając człowieka przez pryzmat wła-